Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIERACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 29 Listopada Nr 11. 1837 Roku.

KOPALNIE W KORNWALLIS.

Rzeczywiste życie spółczesnych stawia nam częstokroć przed oczy przedmioty smutniéjsze i dziksze, niż je najognistsza wyobraźnia poety wymarzyć podoła. Przytyczone tu zdarzenie przypadło w istocie w roku 1812 w zachodniéj części kopalni kornwallskich:

W pewnéj małéj, lecz w kruszec nader obfitéj części kopalni, nóry tak głęboko zapuszczały się w ziemię, iż nawet wiele sążni po pod morze sięgały. Gdy biédni, pod ziemią zagrzebani górnicy, wytchnąwszy chwilę z uciążliwéj pracy, na kupach wydartego ziemi kruszczu wypoczywali, główną ich było rozrywką przysłuchiwać się wyciu wiatrów i szczekaniu bałwanów morza, rozbijających się o skaliste brzegi. Gdy wyszli kiedy z swych żywotnych grobów, pusta i dzika tylko równina rozszérzała się przed ich oczyma, w koło ponura i nieożywiona natura, czarne kupy kruszczu, podobne grobom, lecz nie grobom, na których tkliwa przyjaźń i miłość zaszczépia kwiaty, ale grobom zbrodniarzy, które tylko ociéniają ciernia i głogi, a których unika oko przechodnia. Atoli i ta dzicza zaludniona była obficie, życie skrzętne malowało się na twarzach zamiészkałych tu dzieci i starców, i było im miło brodzić we wnętrzu ziemi za szukaniem kruszczu. To uciążliwe przewracanie ziemi za skarbami musi jednak osobliwszy mieć pociąg dla człowieka, gdy ci pracownicy nędzny zarobek, lichą cząstkę dobytego metalu, przekładają nad pewną inną zasługę.

Kapitan William, jeden z nadzorców kopalni, objéżdżał w piérwszych dniach Siérpnia r. 1812 część kopalni nad samém mo-

rzem, i dohodził czynności pracowników. Już odwiédził był najniższe głębie kopalni i właśnie skończywszy obchód, umyślił powracać na górę, gdy wszedł w jeden nór, w którym tylko dwóch pracowało górników; była to głębia może 20 sążni pod powiérzchnią ziemi. Jak we wszystkich społeczeństwach, podobnie i między górnikami często znajdują się tacy, których drudzy za oświéceńszych uważają, i którzy zatém u rówienników swoich są niejakim rodzajem wyroczni. Pascoe, jeden z dwóch pracujących tu górników, był starym i doświadczonym, a dla licznych przygód, które przebył i które przyjemnie opowiadać umiał, lubiono go w całéj okolicy. Był on za młodu żeglarzem i niemal świat cały objechał. Górnicy, którzy dni i nocy we wnętrzu ziemi przepędzają, są bardzo wielkimi miłośnikami powieści i opowiadań. Pascoe był zatém nieocenionym dla nich, a komu u boku jego pracować wypadło, miał się za szczęśliwego. Nie dawno właśnie stoczona była bitwa pod Salamanką, a kapitan William pragnął, nim znowu na górę powróci, pogwarzyć ze starym górnikiem, który znał dokładnie Hiszpanyą.

Częstokroć człowiekowi, który do swéj zguby dąży, los zdaje się dawać skinienia, któreby go uratowały, gdyby na nie zważał. Więcéj jak raz czuł William żądzę oddalenia się z miéjsc tych na górę. Lecz ciekawość przezwyciężyła, i udał się do pracowni dwóch wspomnionych górników, którzy właśnie obiadowali, zatknął swą lampę w ścianę, usiadł obok Pascoego i rozkazał drugiemu górnikowi, synowi Pascoego, udać się na górę. Górnicy bardzo są zabobonni i sądzą często, iż miewają przeczucia, ostrzegające ich o nieszczęściu. Ten młody człowiek zaręczał potém, iż gdy na rozkaz kapitana wychodził z kopalni, zdawało mu się, iż tenże zupełnie przerażony wyglądał, i mówił do starego Pascoe, iż nie wié co to jest, ale jakowyś niepokoi go sen, który miał zeszłéj nocy. Śniło mu się, mówił, iż był pogrzebanym żywcem pod ziemią, słyszał atoli nad sobą wrzące bałwany morza, a lampa ciągle tlała w ręku jego.

William był w kwiecie wieku męzkiego, a od niedawna z uko-

chaną i kochania godną poślubion małżonką. Ta z upragnieniem oczekiwała jego przybycia — on bowiém tylko sam był jéj życiem i pociechą! Kwieciste, żyzne okolice, z miłości dla niego na tę zamiéniła puszczę, a tłum towarzyski na samotność w objęciu ukochanego małżonka. Dzikie to nadbrzeże niczém nie pociągało oka, nic nie urozmaicało jednostajności tutéjszego pożycia, prócz chyba, gdy unieszczęśliwiony okręt, zagrożony rozbiciem u skalistego brzegu, w burzliwéj nocy zimowéj dawał wystrzały trwogi. (*Nothsignale*). Wyraźnie słyszano w ówczas wrzawę nieszczęśliwych, a ci, którzy krom chęci nie podołali dać im ratunku, nazajutrz tylko szczątki zgruchotanego okrętu widzieli pływające u swych brzegów. Lecz William i w tém ustroniu czuł się szczęśliwym, jego najmilszą było pociechą, gdy po kilko godzinném zwiédzaniu podziemi nadeszła godzina, wracająca go w objęcie ukochanéj małżonki — a wtenczas takiém uniesieniem biło serce jego, jak bije serce Araba, błądzącego śród suchéj puszczy, gdy z dala widzi palmę nad jeziorem.

William ciekawie słuchał opowiadania starego Pascoe, gdy obaj nagle usłyszeli łoskot, jak gdyby zapadającéj się w pobliżu ziemi. Ucichli na chwilę, spojrzeli po ścianach kopalni, a potém wzajem po sobie. Łoskot ten był podobny do oddalonego grzmotu, lub wyjącego wichru przed poczęciem burzy — lecz w chwili wszystko ucichło. «To odgłos pracujących w ościénnym nórze,» rzekł starzec; a gdy William tegoż był zdania, daléj poczęli prowadzić rozmowę. Nór, w których się znajdowali, jeden z najstarszych w Kornwallis, był już przed wiekami obrabiany. Łoskot pochodził z tego, iż ziemia, może jakie dziesięć sążni pod nimi, zapadać się poczynała. Była tam jama w skale, w któréj od niepamiętnych czasów już nie robiono. W krótce łoskot bliżéj i mocniéj dał się słyszeć, uczuli ziemię chwiejącą się pod nogami, włosy z przerażenia powstały im na głowie, zerwali się, ale już było za poźno. Hurkot coraz straszliwszym się stawał, widzieli około siebie chwiejące się ściany i powałę nóru, jak gdyby trzęsienie ziemi je poruszało. W trwodze śmierci

poczęli wrzeszczeć, biegać, wołać ratunku — lecz siły ludzkie już ich wyratować nie podołały. Ziemia, która powoli usuwała się pod nimi, nagle z łoskotem w głąb się zapadła, jak lawina, zsunęła się w przepaść — i pochłonęła ich w odmęcie, gdy tymczasem pozatykane w ściany lampy przyświécały straszliwemu zdarzeniu ponurym swym blaskiem.

Przepaść, w którą się zapadli, była 50 sążni głęboka i wpół wodą napełniona; raz jeszcze w bezsilnéj rozpaczy usiłowali ratować się, raz jeszcze podnieśli wrzaski jękliwe — głos starca wyżéj wzbił się, niż Williama — i wszystko ucichło...

Syn Pascoego, któremu William był rozkazał oddalić się, a który zwolna szedł w górę, najprzód dostrzegł to nieszczęście; zaledwo 50 stóp był w górze, gdy usłyszał ów piérwszy łoskot, wołał na obu pozostałych, lecz, nie otrzymawszy odpowiedzi, sądził, iż są w rozmowie zatopieni, i nie uważał na to daléj — usłyszawszy powtórnie łoskot, obrócił się, a gdy idąc powoli, nie był się jeszcze zbytnie oddalił, ujrzał całą okropność otworu przepaści, na który tylko zdala cień niepewnego światła dwóch w górze pozostałych lamp padał. Cisza po straszliwym łoskocie już była zapadła, w tem usłyszał głos — niby ojca, i jak obłąkany spieszy wzywać ratunku od towarzyszy.

Małżonka Williama z niecierpliwością jego oczekiwała przybycia, bo pora obiadowania już była przeminęła; niespokojna wyglądała oknem, czy go nie zoczy. W tym spostrzega, jak przylatuje jeden z górników z wyrazem trwogi i przerażenia na twarzy, jak w chwili gromada towarzyszy go otacza — bez tchu wylatuje i staje między tłumem. Wszystkich oczy widzi na się zwrócone i z żalem spoglądające, ale nikt nié ma serca prawdy jéj wyjawić. Powiedziano, iż kawał skały się urwał i nór jeden zawalił, iż z niego wyjść nié można, lecz zaraz ma się temu zapobiédz. Człowiek jest wprawdzie panem słów swoich, lecz, by się wyraz, znamionujący uczucie w twarzy, nie wykrył, to rzadko w jego jest mocy — a tak nieszczęsna, z twarzy otaczających ją górników, i z ich żałośnie na niéj spoczywających

spojrzeń wkrótce wyczytała co najgorszego. «Mój ojciec!» wołał jak obłąkany młody Pascoe, »ratujcie ojca mego!« ale zaledwie go słuchano, wszystkich oczy zwrócone były na nieszczęśliwą niewiastę, bo wszyscy, nawet dzieci, sami czuli, iż żal i boleść żony stokroć mocniéjszą jest nad boleść syna. Drżąca i jak obłąkana pobiegła na brzég przepaści wołając: «Williamie, mój Williamie! i tożto ma być grób twój!» Wszyscy tym widokiem byli poruszeni i rozrzewnieni, i dali sobie słowo, iż wszelkich sił użyją do ratowania nieszczęśliwego kapitana; wzięto się do narzędzi i w kilku razem miéjscach poczęli górnicy grzebać pod ziemią. Złzawą niecierpliwością nieszczęśliwa małżonka stała nad brzegiem przepaści, a w głębi zranionego jéj serca odbijało się każde uderzenie górniczego młota. «Ostrożnie!» wołała, «na Boga, ostrożnie, by go który z upadających kamiéni nie przytłumił! czy już jest?... już go widzicie?... a co, porusza się?... jestli żywy jeszcze?» — Górnicy dzién cały pracowali, lecz, ni ten dzién, ni następny, aby najmniéjszego śladu nie okazały — nawet smutnéj pociechy znalezienia zwłok nieszczęśliwego musiano zrzéc się nareszcie, nie jakoby myślano, iż za głęboko są zasypani, lecz, że sądzono, iż woda już ich strawiła zapewne; ten bowiém przymiot przypisują powszechnie wodzie, mającéj dużą ilość metalu w sobie.

Nie długo po tém zdarzeniu zarzucono kopanie w najgłębszych nórach téj miny; znaczna część pracowników, będących już nie potrzebnymi, udało się w dal szukać pracy, a wkrótce czas zatarł i pamięć okropnego zdarzenia u wszystkich, prócz jednéj. Nieszczęśliwa małżonka Williama dotąd tenże sam, co z mężem, zamiészkiwała domek — była jeszcze młodą i nader powabną, lecz zrzekła się świata, a tylko pamiątce męża i swéj boleści żyła w téj odludni. Po pięciu tak samotnie i smutnie spędzonych latach, przykrzyć się jéj zaczęło życie. Niespodzianie młody, przystojny człowiek, nazwiskiem Andrews, zjawił się w tém ustroniu; był dość zasobnym, upodobał sobie wdowę i żądał jéj ręki. Dała mu ją, lecz i z nim nie porzuciła chaty, gdzie z piérwszym drogim żyła małżon-

kiem. I potém jednak widziano, iż nowe jéj nie zakwitło szczęście; obłok smutku ciągle okrywał jéj czoło, a rzetelna miłość nawet drugiego małżonka aby na chwilę rozpogodzić je nie podołała.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

POCHWAŁA

SAMOTNOŚCI.

Samotności! ulubiona towarzyszko moja, twoim jedynie pochwałom poświęcam to pismo, bo tobie winna jestem wiele pociech w życiu mojém. Lecz czyliż zdołam wykréślić korzyści jakie przynosić zwykłaś miłośnikom twoim? Wszystkie wieki, wszystkie stany doświadczają dobroczynnego twego wpływu, tak na moralném jak i fizyczném jestestwie swojém. Młodzieniec, wzbogacający umysł naukami, w twém towarzystwie najlepiéj z tychże korzysta; mędrzec, w ustroniu unieśmiertelnia swe imie pracując dla oświaty współczesnych i potomności; badacz natury usiłuje w samotności zedrzeć z téjże zasłonę, i zacieka się nad jéj cudami; cnotliwy w ustroniu wznosi myśl i serce ku Bogu, zastanawia się nad wielkością, wszechmocnością i dobrocią jego, dziękuje mu za dary opatrzności, a w przekonaniu, że niema miéjsca, któreby Bóg przytomnością swoją nie napełniał, zdaje się mu, że w cichém ustroniu, w oddaleniu od świata, modlitwa jego skuteczniéjsza będzie. Rycérz, obciążony laurami, okryty chwałą, szuka ciebie, i wolniéj po znojach wojennych w twém ustroniu oddycha. Starzec, żyjący wspomnieniamy w twojém towarzystwie karmi się przeszłością. Młoda i niedoświadczona dziewica, ucieka do ciebie, by się mamiła zwodniczą przyszłością; nieszczęśliwy, w twém zaciszu jedynéj (która mu jeszcze pozostała) doznaje pociechy, iż wolniéj łzy lać może. Samotności! ty jestes pocieszycielką tych wszystkich, którzy nic sobie niemają do wyrzucenia; zbrodniarz tylko ucieka od ciebie, drży na twoje wspomnienie, bo robak sumienia tém mocniéj dręczy duszę jego, gdy się samotném być widzi. Niech świat chwali huczne zabawy, niech goni za ich zwodniczemi ponęty, jakiż mu

zysk przynoszą? sytość, nudotę, utratę zdrowia, majątku, a często i cnoty. Samotności! Ja, która doświadczałam tylokrotnie dobroczynnego twego wpływu na życiu mojém; która tobie winna jestem zamiłowanie nauk; która nakoniec w szczęśliwéj wiośnie życia mojego, nieznająca co to są troski, nieszczęścia i zdrada, wychowana na łonie cnotliwych rodziców, kosztująca prawdziwego szczęścia, tobie lubiłam poświęcać godziny moje; w twojém ustroniu, czy to z książką lub piórem w ręku, mile czas mi upływał. Późniéj cóż mi w utracie najlepszego ojca sił i męztwa dodało? Samotność; jéj winna jestem zastanowienie się nad znikomością życia ludzkiego, pociechę w przekonaniu o nieśmiertelności duszy, a tém samem łzy osuszającą nadzieję, że po krótkiéj życia podróży połączę się z ojcem moim nazawsze.

Zastanówmy się jeszcze nad wpływem samotności na nauki. Gdzież Owidyusz wydał sławne swe pienia? wtedy, gdy był wygnanym. Gdzie Tasso, Jerozolimę wyzwoloną? Wtedy, gdy ukrywać się był zmuszonym przed gniewem i zawziętością Karola V. Gdzie Petrark pisał czułe swe listy? nad źródłem Wokluzy. Gdzie Wolter unieśmiertelnił swe imię w zawodzie tragicznym? w zaciszy Fernéj. Gdzie Kochanowski pisał czułe swe treny? pod rozłożystą lipą w Czarnolesie. Gdzie spoczywał Jan III. po znojach wojennych? jak nie w cieniu drzew Wilanowa. Gdzie Drużbacka czułe pisała wiérsze? w wiéjskiém zaciszu. Zkąd najtkliwsze pisała do córki swe listy nieporównana Sévigné? Jak nie z smutnéj Bretanii; często ona wspomina własność swoję Rochers, samotność, świszczące wiatry, i ciepło komina, powtarzając po swym powrocie w Witry, gdzie świetne zjazdy bywały, że tylko w samotności wolno oddychać można. Fontenelle, pisząc mądre swoje dzieła, pracował nad niémi zamknięty w swoim gabinecie. Fenelon szukał samotności, by w Telemaku przedstawił wzór panować mającemu księciu Burgundyi.— O ileż korzyści, ile pociech zamiłowanie samotności nieprzynosi! Gdyby nawet wpływu na nauki niemiała, jest

ona zawsze dobroczynną, bo nam zdarza sposobność poznania samych siebie, a tém samém zastanowienia się nad przywarami naszemi, do usiłowania udoskonalenia się, i wzmocnienia w cnotach. *A. K.*

ROZMAITE

WIADOMOŚCI.

Wiadomo jest powszechnie iż morze Baltyckie zajmuje co rok prawie części ziemi nie zbyt wzniesione pod nad brzegami będące; rozumiano dotąd iż Prussy były wyłączone od tego uszczérbku, lecz poszukiwania pewnego Polaka nazwiskiem *Domezko*, dowiodły, iż i te uległy powszechnemu losowi tak dalece, iż cała prowincya w obwodzie Króléwieckim zalaną zupełnie została. Od czasu zajęcia Pruss przez zakon Teutoński, prowincya Wittland położona między Pillau, Brandeburgiem i Balgą, przyłączona została do miasta Lubeck, lecz wszystkie ślady téj ziemi znikły w wodzie. Pizański, w dziele swoim o morzu Baltyckiém wzmiankuje, iż morze to ciągle zaléwa równiny na północ i zachód Samlandu, i że pomiędzy ludem trwa mniemanie, jakoby poprzednio wielkie przestrzenie ziemi starożytnémi lasami okryte, tym sposobem zniszczone zostały. Dziś nawet, bałwany morskie wyrzucają często wielkie korzenie drzew, które bez wątpienia do tych odwiecznych lasów należały.

Pani Kamilla Bodin (Jenny Bastide) jedna z najulubieńszych autorek tegoczesnych romansów, wydała teraz nowy romans, pod tytułem: *Sténia*. Ostatnia ta praca godnie odpowiada okazującemu się talentowi w poprzedzających.

Pewien kompozytor niemiecki umieścił w swoich listach z Włoch następujące wiadomości o téatrze medyolańskim: «Lubo znam prawie wszystkie większe téatra Europy, téatr opery w Medyolanie wprawił mię jednak w nie małe zadziwienie. Zaledwo można wyobrazić sobie, jakie wrażenie robi ten gmach téatralny, jaki w nim przepych, jaki balet, jakie ubiory. Niekiedy bywało na raz po kilkaset osób na scenie. Téatr ten ma sześć rzędów lóż, w każdym po 40.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.